№ 24. Warszawa, dnia 1 (13) Czerwca 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie. . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . **rs. 1 k. 25**
Półrocznie . . . . **rs. 2 k. 50**
Rocznie . . . . . **rs. 5**

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora Kłopotów starego Komendanta, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 5, w ciągu roku wydanych zostanie 12. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

WIKTOR HUGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Kilka tygodni temu umarł w Paryżu wielki poeta, który świecił niezaprzeczonym blaskiem, nietylko w ojczyźnie własnej, ale i wszędzie gdziekolwiek dosięgnął promień europejskiej cywilizacyi. Dzieckiem w kolebce patrzał na wschodzącą zorzę dziewiętnastego wieku, którego chwałę miał podnieść we Francyi potęgą geniuszu swego, a z którego zmierzchem miał głowę położyć do trumny. Syn Lotaryńczyka, zagorzałego Napoleonisty i Wandejki, rozmiłowanej w tradycyach Burbonów, przyniósł z sobą na świat, pierwszy zaród owej antitezy wypiętnowanej nietylko w literackich jego utworach ale w całym biegu życia. Ta sprzeczność w przekonaniach, co szarpała sercem i umysłem poety, przerzucając go z jednej ostateczności w drugą, stała się powodem sprzecznych o nim uczuć i sądów pomiędzy współczesnymi. Gdy jedni podnoszą go do apoteozy, drudzy strącają w otchłań. Co do nas, nie wdając się w polemikę, poprzestajemy na prostem zdaniu sprawy, z genialnych utworów poety a patrząc na smutne obłędy tego potężnego umysłu, powtarzamy sobie czterowiersz Wincentego Pola:

Geniusz-by wzleciał archanielskiem skrzydłem,
Prosto w niebiosy zkąd mu światłość błyska,
Gdyby mu pycha nie była wędzidłem,
Co go brzemieniem do ziemi przyciska!

Wiktor Hugo przyszedł na świat w mieście Besenson, gdzie przebywał czasowo ojciec jego, komendant w armii napoleońskiej; miał zaledwie parę miesięcy, kiedy ojciec przeniesiony do garnizonu, stojącego na wyspie Elbie, zabrał tam z sobą żonę i trzech maleńkich synów. W lat kilka potem jenerał Hugo przeszedł w służbę brata cesarskiego, Józefa, panującego naprzód w Neapolu a następnie w Hiszpanii.

Pierwsze lata dziecka zbiegły też w bezustannych podróżach, a zmieniające się raz po raz wpływy zewnętrzne, musiały rostlić iskrę w umyśle bujnie z natury uposażonym. W roku 1815, trzynastoletni chłopiec, miał już bogaty zasób wspomnień (*): na placu panteońskim widział Napoleona i defilujące przed nim pułki, z poszarpanemi sztandarami, przy huku trąb i bębnów; słyszał okrzyki tłumu. Z matką i dwoma braćmi, przebiegał od jednego obozu do drugiego, po za Alpy i Pireneje, widział Rzym i Neapol i cieniste wą-

(*) Bire: Wiktor Hugo przed rokiem 1830.

wozy Kalabryi, w chwili, gdy schwytano tam Fra-Diavola. W Burgos deptał po śladach Cyda Campeadora; ścigał okiem wieże pysznych katedr gotyckich i łuki maurytańskich pałaców. Kiedy myśl jego zaczęła ogarniać zaszłe przed oczyma wypadki, był świadkiem wielkich przewrotów, które zmieniły postać świata. Widział Burbonów wracających do gniazda i znów orły cesarskie błyszczące w miejscu, gdzie wiatr tylko co kołysał białą chorągwią. Słyszał rozpaczliwy okrzyk: „Waterloo!” widział łzy płynące po ogorzałem licu wiarusów! Takie wrażenia musiały odbić się w dziecięcej wyobraźni, ziarno padło na bujną rolę. Nic też dziwnego, że w ciągu trzech lat następnie spędzonych na ławie szkolnej, chłopiec tworzył mnóstwo pieśni, rapsodów rycerskich i dramatycznych szkiców, na marginesach kajetu nakreślił znaczące słowa: „Chcę być Chateaubriandem, albo niczem.”

Różnica opinii politycznych pomiędzy rodzicami sprowadziła niesnaski domowe. Matka zamieszkała sama w Paryżu, Wiktor Hugo wychowywał się przy niej. Widoczny też wpływ matki w jego poetycznych utworach.

W roku 1817, piętnastoletni młodzian otrzymał na konkursie akademickim chlubną wzmiankę, za poemacik p. t. „Szczęście w nauce”. W tym obrazku poetycznym ukazuje Ludwika XVI-go w więzieniu Temple, osładzającego ciężkie chwile, czytaniem Plutarcha i Tacyta. W innych utworach nastrojonych na tenże ton, opiewa poeta śmierć małego Delfina, pomnik Henryka IV, bohaterskie walki w Wandei i t. p.

Ody jego i ballady rozsiewane hojnie po pismach, od roku 1818 pieściły ucho dźwiękiem metalicznym, pobrzmiewającym na nową, nieznaną jeszcze nutę. Kiedy młodzian pochwycił za pióro, idea romantyczna kiełkowała już we Francyi. Klasycyzm liczył jeszcze zagorzałych zwolenników, zwłaszcza w kole akademickiem, ogół tymczasem wołał znudzony: kto nas uwolni od Greków i od Rzymian?

Głos ten nie został bez oddźwięku, odpowiedział nań Chateaubriand. W chwili kiedy pierwszy konsul podźwignął z upadku ołtarze, Chateaubriand zwrócił ku religii serca i umysły Francuzów, zadzwonił pierwsze hasło (*). Dzieła jego: „Geniusz Chrześciaństwa” i „Męczenicy”, pełne oryginalnej piękności, wytknęły nowe tory literaturze XIX-go wieku. Mamy w nich obraz rodzącego się Chrześciaństwa w katakumbach rzymskich na wzgórzach Grecyi, w cieniu germańskich lasów. Te obyczaje barbarzyńców, te zapasy Rzymian z Frankami, odmalowane po raz pierwszy w rzeczywistem świetle, tworzą poemat pełen życia i siły, przypominający Iliadę.

Chateaubriand pisał prozą poetyczną, dostępną jedynie dla umysłów wybranych. Aby poruszyć ogół, potrzeba było pieśni. Owóż i pieśń zadzwoniła na hasło, ale tak wytwornie, tak idealnie, że ogół pochwycić nie mógł jej eterycznych dźwięków. Mówimy tu o pieśni Lamartina. Wielki ten poeta, wygnał z poezyi pogańskie obrazy, wskazał gdzie czerpać zdroje prawdziwych natchnień: w sercu ludzkiem, w przyrodzie a nadewszystko w Bogu.

Od lat dwóch brzmiały już dźwięki tej czarodziejskiej liry, kiedy do chóru z nią zabrzmiał dźwięk niby trąby spiżowej i rozbudził ogół z uśpienia. Tę cudotwórczą pobudkę zadzwonił Wiktor Hugo. Jakkolwiek miał on poprzedników, słusznie nazwano go twórcą romantycznej szkoły, śmiało bowiem pochwycił nowy sztandar, wystąpił z nim do walki i zapewnił mu tryumf.

Hugo zrywa stanowczo z pogaństwem, czerpie natchnienie w Biblii; poemat jego Mojżesz na Nilu, zjednał mu wieniec poetyczny na konkursie w Tuluzie.

Na te pierwsze tryumfy, śmierć matki rozpostarła żałobny całun. Wkrótce potem dwudziestoletni poeta, pojął w małżeństwo młodziuchną Adelę Foucher, ukochaną od lat dziecinnych.

Nagrody i poklaski dodały mu bodźca, do szukania dróg nieutartych. W r. 1826 wydaje nowe ody i ballady. Tu romantyzm wchodzi w dobę nową, dobę średnich wieków. Rogi grzmią, spa dają mosty zwodzone, rycerstwo w zbrojach i pióropuszach występuje do walki turniejowej, piękne panie rozdają wieńce tryumfatorom. Poeta opiewa te zapasy, wywołuje Sylfy z głębi lasów, ukazuje pląsy wiedźm na Sabacie, rzuca klątwę na burzycieli, którzy młotem godnym Wandalów, rozbijają szczątki starych zamczysk i opactw.

Ale geniusz Wiktora Hugo, przedewszystkiem był dramatyczny, widzimy to zarówno w jego utworach scenicznych, jak w powieściach i poematach. Czuł poeta, że na massy, najpotężniej działa teatr, począł więc badać gruntownie Szekspira, porównywał go z innymi dramaturgami i stworzył teoryą, że cokolwiek istnieje w naturze, musi istnieć i w sztuce, że dramatyczność wypływa z zestawienia szczytnych popędów i śmiesznych stron w człowieku, że dramat jest najżywotniejszym wyrazem epoki nowożytnej. Teoryą tę wygłosił w przedmowie do Kromwela. W tym dramacie lubo nie pisanym dla sceny, uwydatnił myśl swoją wprowadzając w ruch nowe typy i obmyślając nowe sytuacye.

Kromwel wywołał walkę w obozie klasyków. Gwałtowniejszą burzę wywołało pierwsze przedstawienie „Hernaniego”. W tymże czasie Aleksander Dumas przedstawił „Krystynę Szwedzką”. Było to w roku 1830. Dwaj atleci odnieśli tryumf. Naoczny świadek tych zapasów, Armant Ponmartin, żywo maluje w pamiętnikach tę chwilę stanowczego przełomu. Hugo, mówi on, był już twórcą od i ballad, Oryentalek i Kromwela. Fantastyczne opowieści krążące o nim, powiększały jeszcze ten urok. To człowiek wybrany, wszystko w nim cudowne, głosili zfanatyzowani zwolennicy, władze jego fizyczne równie nadzwyczajne jak geniusz. Niczem mu pioruny i burze, wiatry i nawałnice. Może według woli zjeść całego wołu przy uczcie homerycznej, albo też pościć trzy dni z rzędu. Może spać bez przerwy trzydzieści godzin, lub przez dziesięć nocy nie zmrużyć oka. Gdy przebiega lasy i pola, słyszy głosy kretów pod ziemią i mrówek w ich mrowisku.

„Pani Hugo, w blasku smagłej piękności, w całym uroku małżeńskiego szczęścia, dodaje Pontmartin, wydawała nam się jakby nowa Beatrix, zbiegła z Dantowskich sfer, z dumą w oku, z uśmiechem na ustach, otoczona trojgiem prześlicznych dziatek. „Pani, mówili do niej przyjaciele, ukaż się tylko w loży a najzawziętsi wrogowie muszą przyklasnąć Hernaniemu.”

„Wdzięki pani Hugo, nie zażegnały jednak burzy. Dwa pierwsze przedstawienia sztuki, odbyły się stosunkowo dość spokojnie, dzięki zwolennikom poety, którzy zajęli powiększej części miejsca, przy trzeciem dopiero uragan rozpasał się z całą gwałtownością. Wśród wrzawy, gwizdawek i głośnych wybuchów śmiechu, wśród zaciętych kłótni i miotanych zniewag, niedosłyszeć było aktorów, cała sala zamieniła się w pole walki.

Prasa wystąpiła wogólności niechętnie, poważniejsze dzienniki pod wpływem akademików, dwóch Arnoldów i innych koryfeuszów klasycyzmu, nazwały dramat szaloną orgią, piorunowały na barbarzyństwo i zupełny upadek sztuki dramatycznej. Co więcej, młodzi nawet krytycy przychylni nowej szkole, nie śmieli stawić czoła, w obawie aby niewczesną pochwałą, nie wystawić się na śmieszność. „Wartoż było, mówiono, obalać z takim hałasem tragedyą, pod pozorem zwrotu do prawdy, aby wpaść w ton przesadny, fałszywszy jeszcze od tonu Zairy i Bajazeta? Głos powszechny objawił się przeciw poecie, sam tylko aktor Firmin, który grał Hernaniego, gdy mu wyrzucano, że się podjął tak dziwnej roli, odpowiadał spokojnie: „Dajcie pokój, za lat pięćdziesiąt będą mu stawiać posągi!”

Potem niepowodzeniu, klasycy podnieśli dumnie głowę. Zemsta ich przecież nie była dostateczną, zapragnęli zupełnego tryumfu. Najzawziętszy z nich Arnault, członek Akademii, napisał właśnie tragedyą, z historyi cesarza rzymskiego Komoda, p. t. „Pertinax”. Tragedya ta ułożona ściśle, według prawideł troistej jedności, była w przekonaniu klasyków, śmiertelną bombą, wymierzoną przeciwko nowej szkole. W sam dzień przedstawienia, Constitutionel organ akademicki, ogłosił artykuł zawarty mniej więcej w tych słowach: „Za kilka godzin, zdrowy rozsądek i dobry smak, odniosą stanowcze zwycięztwo. Piękne wiersze Arnaulda, nagrodzą nam szalone wybryki Wiktora Hugo i jego Seidów. Barbarzyństwo zostanie zdeptane, a piękny język Rasyna i Woltera, odzyska dawne prawa.”

Szereg lóż zajęli akademicy, jedni w upudrowanych perukach z harcabami. drudzy z łysą głową, inni w czarnych, jedwabnych doktoratkach. Młodzież przez dwa pierwsze akty, zachowała się z całą przyzwoitością. Nakoniec podczas długiej tirady, jeden z zagorzałych romantyków ziewnął wielkim głosem na parterze. Hasło to wywołało kilkaset podobnych odpowiedzi. Aktorzy umilkli, akademicy zerwali się z miejsc, iskry posypały się z oczu starców, gniew zarumienił im pargaminowe lica. „Nic to nie pomogło, dodaje Pontmartin; gdyby Melpomena przemieniła cudem czterdziestu nieśmiertelnych w sforę zajadłych ogarów, nie mogliby zatrzymać katastrofy. Tragedya upadła wśród pogwizdów, śmiechu i wrzawy. Był to prawdziwy tryumf Hernaniego.”

Pół wieku minęło, aktor Firmin, od dawna spoczął w grobie, ale słowa jego spełniły się najzupełniej. W pięćdziesiątą rocznicę przedstawienia Hernaniego, w tejże samej sali, o której ściany rozległy się zniewagi miotane na nowatora, grzmot jednomyślnych oklasków, powitał Sarę Bernard, gdy stojąc przed posągiem, z koroną bluszczową w ręku, wypowiedziała poemacik Coppego, przypominający tę walkę, zakończoną zwycięztwem. Oto początek poematu:

Hernani! lat pięćdziesiąt zbiegło, a dziś jeszcze,
Im to, jak huk armat budzi w żyłach dreszcze,
Jak dym siarczysty prochu, zmysły nam odurza,
Acz zdala nas pogrzmiewa piorunowa burza.
Ktobądź ukochał piękno, wśród natchnienia żaru,
Uczuł jak mu nad czołem powiał cień sztandaru!

Minęło lat pięćdziesiąt, gdzie szermierze młodzi?
Nikt-że z tej półwiekowej nie uszedł powodzi?

(*) Bire. Viktor Hugo avant. 1830.

On, sam jeden pozostał, on, którego słowo,
Roztliło światu zorzę ideału nową.
Syty chwały bohater, przeżył dni zapasu,
Jak dąb, wśród strzebionego zieleni się lasu!

Dalej poeta maluje pole bitwy. W lożach i krzesłach rozsiedli się zagorzali klasycy. Szyderczy wyraz twarzy zapowiada grad obelg, gotowy sypnąć się na głowę nowatora. Ale paradyz przedstawia się inaczej. Tam młodzież upojona szałem, wierzy w niechybny tryumf. Tę otuchę daje sam wiek Wiktora Hugo.

Wódz szkoły, co zażarcie walczył na ich polu,
Miał lat tyle jak wielki zwycięzca Arkolu.

Podniesiono zasłonę, dreszcz przebiegł po obecnych.

Ten wiersz gładki a dźwięczny, istny poszczęk [stali;
Ten liryzm, co wyzwolon z pęt, coraz zuchwalej,
Jak źrebiec rozkiełznany mknie przez pola cwa- [łem;
Ten potok słów powszednich, rwący się nawałem,
Jak rój ptastwa, gdy z klatki wyleci rozwartej,
To tchnienie tak żywotne, ten duch naprzód [party
Potęgą cudotwórczą co wszystko roztrąca,
Olśniły oczy tłumów, jak zorza wschodząca.

Nowa idea zwyciężyła. Młodzi romantycy z rozpuszczonym na wiatr włosem, przemogli nad perukami klasycznych akademików, zburzyli troistą jedność aleksandryjską, wzbogacili język wprowadzeniem prostych form i zwykłych orzeczeń. Na gruzach obalonej budowy, powiał sztandar Wiktora Hugo!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Sejm piotrkowski.

Piotrków zwykle cicha mieścina, zawrzał życiem; wszystkie drogi prowadzące do miasta, przepełnione były brykami, wozami i kolasami. Panowie mieścili się po dworkach, niektórzy po klasztorach. Szlachta zajmowała gospody i wiejskie chaty, a ubożsi rozpinali namioty, lub w brykach noc przepędzali. Koło mieszkania panów i dygnitarzy kupiła się szlachta, najliczniej otaczała domy księcia Ostrogskiego, hetmana Jana Tarnowskiego, Mikołaja Firleja, Piotra Myszkowskiego, wojewody Kmity i Zborowskich. Panowie ci prowadząc prawie każdy odrębną politykę, potrzebowali poparcia szlachty, garnęli ich do siebie, ujmowali gościnnością, przekonywali słowem i przyciągając obietnicą wspierania w interesie województwa, tworzyli klientelę, która wśród obrad sejmowych dopomagała do utrzymania przedstawionych wniosków. Taki podział na stronnictwa, który uważany jest przez niektórych historyków za zgubę naszą, jest właściwością wszystkich rządów parlamentarnych. Co się u nas działo w XVI wieku, to się dziś dzieje w całej Europie konstytucyjnej. Swoboda myśli musi wyradzać stronnictwa, a przewódcy pewnego politycznego kierunku, muszą szukać poparcia w opinii publicznej. Większość głosów stanowi zwycięztwo. Tak było i u nas, z tą tylko różnicą, że dziś stoją zwykle na czele adwokaci lub dziennikarze, u nas, jak wówczas najoświeceńsi przewodzili panowie.

Wojewoda Kmita zajął jedno z obszerniejszych mieszkań, po doznanym ciosie, był pochmurny, najmniejsza przeciwność go gniewała, wszystko widział w czarnych kolorach, dąsał się na panów, szlachtę i świat cały. Spostrzegł, że szlachta nie tak tłumnie i ochoczo, jak to bywało na każdym sejmie, garnie się do niego, tłomaczył sobie, że nie wszyscy z województwa się zjechali. Nie wiedział wówczas wojewoda, iż ta szlachta od kilku już dni gościła w Piotrkowie i otaczała jeden domek za miastem, w którym pomieścił się Krasicki z Drohojewskim. Biesiadowano i gwarzono ciągle, widocznem było, iż jakaś partya opozycyjna się tworzy. Wszyscy byli w gorączkowem oczekiwaniu rozpoczęcia Sejmu, czekano tylko na przybycie króla. Nazajutrz dano znać, iż król Zygmunt do Piotrkowa się zbliża, wszyscy dygnitarze i posłowie zgromadzili się do sali sejmowej, aby w niej powitać monarchę. Gdy ujrzano dworską, złocistą kolebkę, Kmita jako marszałek wielkokoronny, otoczony senatorami, wyszedł do sieni na spotkanie króla; gdy drzwi kolasy otworzono, wyszedł z niej nie król Zygmunt, lecz Kościelecki i zsprosiwszy wszystkich do sali obrad, oznajmił, iż król dla słabości zdrowia nie może być przytomnym w Piotrkowie, lecz prosi, aby sejm bez niego się rozpoczął.

Na tę wieść Kmita, jak gromem był rażony. Król sam miał wnieść projekt uszlachcenia Janickiego i Maryckiego, słowo jego miało powagę w narodzie, żadna opozycya nie śmiałaby podnieść głosu, by nie uczynić przykrości królowi, którego naród poważał i kochał. Nieprzytomność więc króla, utrudniała mu przeprowadzenie swych zamiarów. Musiał sam podać wniosek, poprzeć go, liczył na swoją wziętość, zasługi, na powolność szlachty, która go zwała obrońcą swych przywilejów. Nieobecność więc króla utrudzała, ale nie niszczyła nadziei pożądanego skutku. Na pierwszej więc sesyi, po otworzeniu sejmu, wystąpił Kmita z kwiecistą oracyą, mówił iż Sejm najchlubniej rozpocznie swe działania, od uznania zasługi i od jej wynagrodzenia. Dowodził, iż sława pióra, czy oręża, powinna być jednako ceniona, że Ojciec ś., cesarz nieraz oceniając naszych rodaków, posuwał na hidalgów, że i my zasługi umysłowe powinniśmy obdarzać szlachectwem, zakończył, iż do takiej godności zaleca dwóch ludzi, za granicą i u nas wsławionych: Janickiego i Maryckiego. Senatorowie słuchali tej oracyi z widocznem uznaniem, lecz szlachta na której czele stał Krasicki i Drohojewski, hucznemi głosami zaniosła protestacyą, iż to nie jest zgodnem z duchem przywilejów szlacheckich, że wreszcie Sejm w czasie nieobecności króla, uszlachcać nikogo nie jest w prawie. Rozpoczęły się spory, nieporządek i hałas coraz wzrastał. Marszałek uderzeniem laski nakazywał milczenie i oznajmił, iż senat w tej kwestyi pójdzie na deliberacyą, a rezolucya będzie ogłoszona sejmowi. Szlachta w coraz liczniejsze skupiając się grona, coraz bardziej hałasując, spisywała protesta, krzykiem głuszyła słowa wojewody.

Po godzinnym takim nieładzie, wszedł senat, a sekretarz oznajmił, iż zgromadzenie senatu, uważa wniosek wojewody słusznym, lecz dla nieprzytomności króla, odłożonym został do przyszłego sejmu.

Pałający gniewem, Kmita, wyszedł z sali obrad. Pierwszy raz w życiu doznał upokorzenia, a harda jego dusza zniewagi znieść nie mogła. Długo rozmyślał, jak się ma zemścić na sejmie i szlachcie. Znając burzliwy charakter Zborowskich udał się do nich, wystawił, iż jeśli ojcowie Rzeczypospolitej nie będą rządzić sejmem, jeśli ich wnioski będą zagłuszane przez szlachtę, Rzeczpospolita upadnie pod anarchią, iż skupić powinni swe siły i okazać swą moc, niedopuszczając utwierdzenia żadnych wniosków mających się przedstawić na sejmie: gdy jego odroczonym został, wszystkie inne odrzucić należy. Zborowscy mieli liczną klientelę, dumni, skłonni do oligarchicznej władzy, czuli się w obowiązku zachować wpływ panów i strzedz ich dostojeństwa. Krzywda jednemu z nich wyrządzona, była własną ich obrazą. Zuchwali z natury, chlubiąc się ze swoich wpływów i potęgi w kraju, chwycili się tej sposobności, aby swoją opozycyą przekonać, iż sejm bez ich poparcia żadnego wniosku przeprowadzić nie zdoła. Skojarzywszy się więc z Kmitą, w następnej sesyi sejmowej mocą swą okazać postanowili.

Zygmunt I jeszcze w roku 1529 nadał statut Litwie, jak na owe czasy, gruntownie obmyślany; ustalał porządek prawa cywilnego i karnego, niszczył nadużycia, zaprowadzał ład w stosunkach społecznych. W Polsce, gdzie mnóstwo namnożyło się ustaw, umyślił Zygmunt w jedną księgę je ułożyć. Wyznaczył sześciu mężów do redakcyi ogólnego prawa pod przewodnictwem Taszyckiego i gdy ta praca tak bezwzględnie konieczna dla kraju ukończoną została, nakazał ją przedstawić na sejmie piotrkowskim. Zwykle zmiana praw wywołuje do kontrowersyi, nawyknienie choćby do nieładu, solidarazuje dawne ustawy; lecz Kmita i Zborowscy byli ludzie światli, widzieli błędy dawnego prawodastwa, w każdym innym czasie popieraliby przedłożoną ustawę, lecz dziś rozjątrzeni, upokorzenie swoje chcieli odpłacić upokorzeniem drugich.

Gdy ustawa nowa przedstawioną została pod sankcyą sejmu, Taszycki w swojej przemowie, wyliczał korzyści jakie statut przyniósł byłej Litwie, iż król troszcząc się również o dobro Korony, kazał zebrać i uporządkować drugi statut dla Polski, który zapewne z wdzięcznością i jednogłośnie przyjętym zostanie przez wszystkie stany.

Po wysłuchaniu tej mowy, wstał Zborowski i rzekł:

— Nie nam się uczyć rozumu od Litwy: co dla nich jest dobrem, dla nas może być niedogodnem, a przy tym żadna komisya wyznaczona przez króla, nie jest w mocy nadawać prawa wolnemu narodowi. Naród sam o sobie stanowić powinien, a jedyną uprawnioną juryzdykcyą do nadawania i zmieniania ustaw, jest sejm. Co od niego nie pochodzi jest nieważne, zatem i przedstawiony statut, uważam za płód może mądry, ale nielegalny. Sankcyi więc swojej sejm odmówi, a ja protestuję.

Kmita obok stojący, uścisnął dłoń Zborowskie-

go; wkrótkich słowach zaniósł i swoją protestacyą.

Klientela Zborowskich i Kmity, zagłuszyła obrońców ustawy Taszyckiego, duch opozycyi zaraził i inną szlachtę, użyciem na nią zwykłej formuły, że przyjęcie ustawy byłoby pierwszym krokiem do zniesienia szlacheckiej swobody.

Inne wnioski także odrzucone zostały i sejm straciwszy czas na sporach, nic nie ustanowiwszy rozjechać się musiał.

Wojewoda posępny wyjechał z Wiśnicza a rozgniewany wrócił. Unikał nawet spotkania z Janickim i Maryckim, sam nie wiedział jak im oznajmić, iż usiłowania jego na sejmie obalone były przez szlachtę, a wyznać z upokorzeniem, że nie miał siły, byłoby to uznanie swojej niemocy. Oznajmił im tylko, że słabość króla i nieprzytomność jego w Piotrkowie, spowodowała odłożenie uszlachcenia ich do następnego sejmu. Pocieszyło tylko to wojewodę, iż obaj to oznajmienie dość obojętnie przyjęli, mimo tego jednak Kmita głębiej przewidujący i umiejący wywnioskować skutki każdej przyczyny, widział w tej niefortunnej sprawie całą przyszłość Janickiego zwichniętą.

Gdy wszystkie twarze od śmierci wojewodziny były smutne, po sejmie Piotrkowskim za przykładem Kmity, były zasępione. Na jednych tylko ustach przelatywał uśmiech zadowolenia, czoło z dumą się podnosiło i serce biło radośnem uczuciem, lecz i ten człowiek ukrywał wesele, któremu się oddawał w zamkniętej swojej izbie. Tą wyłącznością był rotmistrz Wydżga. Cieszył go tryumf szlachty, puszył się dumą, iż on był główным motorem do utworzenia tak groźnej opozycyi, która w jego mniemaniu uratowała zacność prerogatyw szlacheckich. Zwycięztwo na sejmie równał ze zwycięztwem pod Orszą, tam książę Ostrogski a tu on Wydżga był bohaterem.

Ze wszystkich namiętności, obrażona duma najczęściej wywołuje zemstę. Upokorzenie jakiego doznał wojewoda na sejmie, opanowało wszystkie jego myśli, paliło mózg, rozsadzało piersi. Ten pożerający płomień, niczem nie mógł się ugasić, tylko zemstą. O niej dniem i nocą marzył, a gdy schwycił owoc rozmyślania, gdy sposób odwetu dojrzał w jego umyśle, z radości aż się szatańsko uśmiechnął i kazał do siebie przywołać dwóch Szczerbów, Pełkę, Rozberskiego, Odolińskiego i Białego.

Gdy ci panowie usłyszeli rozkaz wojewody, stawienia się przed nim, jak ogary gdy myśliwska trąbka ich wzywa do łowów skomlą z radości i skaczą, tak nasza szlachta wydała okrzyk zadowolenia, bo było to oznaką, iż będą użyci do ważnej sprawy, do popisu odwagi w jakimś gwałtownym czynie. Gdy stanęli przed wojewodą, Kmita nie powstawszy z miejsca rzekł:

— Użyję waćpanów do pewnej ekspedycyi.

— Na rozkaz wojewody — odrzekł Szczerba — jesteśmy choćby dziś gotowi.

— Jeśli jaki opór trzeba przeciąć szablą, gotowe są one na jego usługi — dodał Pełka.

— Choćby w ogień — ozwało się kilka głosów.

— Jestem pokrzywdzony — rzekł wojewoda.— Nie chcę się wdawać w prawne procedury: co podstępnie mi odebrano, siłą odebrać mogę. Imci pan Jakób Krasicki z Siecina, w czasie mej małoletności, za psie pieniądze nabył sąsiedni majątek i jakby drwił ze mnie, milczy za piecem, a wrzeszczy na sejmie. Z mego majątku zbiera pieniądze, za które wyprawia traktamenta hulaszcze i przeciwko mnie szlachtę podbudza. Potrzeba więc podciąć mu poły i wypędzić z nieprawnie posiadanego majątku.

— Jesteśmy na twe usługi, wojewodo — rzekł Biały.

— Naszym szablom nic się nie oprze — dodał Szczerba.

— Ufam — rzekł Kmita — że to spełnicie bez krwi rozlewu; Szczerba i Pełka obejmą zarząd majątku, Kometski z Odolińskim spiszą nowe inwentarze, a Wojskowski z Baranowskim będą trzymać straże dla porządku. Pan Krasicki swojem postępowaniem zagrodził sobie drogę do układów, zabiorę więc co moje, a niech sobie siedzi w swoim Siecinie.

— Jeśli oponować będą — rzekł Szczerba — to ich raźnie przywitamy i stłuczem na kwaśne jabłko.

— Tłuc można płazem, ale nie ostrzem — odrzekł wojewoda. Ja nie myślę wojnę prowadzić z Krasickim, odbieram co moje i basta! Jedźcie i dobrze mi się sprawcie.

Kiwnął głową, był to znak aby się rozeszli.

Postanowienie to uspokoiło nieco wojewodę, odwet za upokorzenie będzie spełniony; lecz chociaż mówią że zemsta jest rozkoszą bogów, jednak w sercu ludzkiem nie goi otrzymanej blizny, a często wyradza gorycz dokonanego namiętnego porywu.

Całą noc szlachta czyniła przygotowania do wyprawy, ostrzyła szable, tworzyła plany gwałtownego i niespodziewanego napadu. Szczerba i Pełka byli najczynniejsi, zagrzewali do męstwa, jakby szło o zdobycie jakiej fortecy.

Do późnej nocy trwały przygotowania. Wstawszy do dnia, wychyliwszy kilka kuflów starego miodu, gdy wszyscy jeszcze spali w zamku, w największej cichości wyruszyli na wyprawę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

SCENA III.

Ciż sami, Fernand.

Fernand (wchodząc). Szukałem cię, ażeby się z tobą pożegnać.

Andrzej. A ja szedłem cię właśnie szukać, aby cię prosić, żebyście oboje z matką zabawili u mnie jak długo zechcecie. Przed chwilą rozmawiałem z twoją matką, która dziś rano prosiła mnie o rękę Marty dla ciebie, lecz ja odmówiłem stanowczo.

Fernand. Nic nie wiedziałem, że matka miała zamiar mówić z tobą w tym przedmiocie i dopiero po rozmowie wyjawiła mi jej rezultat.

Andrzej. Marta cię kocha i ma silne postanowienie zostać twoją żoną za dojściem do pełnoletności. Musisz o tem wiedzieć zapewne.

Fernand. Tak, wiem o tem.

Andrzej. Sprzeciwiałem się temu małżeństwu dlatego, że w życiu twojem popełniłeś już wiele uczynków, godnych według mnie surowej nagany.

Fernand. Ja sam potępiam je bez litości.

Andrzej. Matka twoja zapewnia mnie jednakże, żeś się o wiele poprawił, zresztą, któż z nas jest bez grzechu? i że postanowiłeś sobie, jeśli to małżeństwo dojdzie do skutku, żyć odtąd przykładnie i nie poddawać się namiętnościom.

Fernand. Tak jest, w istocie.

Andrzej. Czy uczynisz wszystko co jest w twojej mocy, aby zapewnić szczęście Marty?

Fernand. Bezwątpienia.

Andrzej. Podaj mi rękę. (*Fernand wyciąga do niego rękę.*) Przez pamięć na naszą dawną przyjaźń, proszę twej matki, aby mi przebaczyła to co mówiłem o tobie, a wierząc, że żałujesz popełnionych błędów, ufam w twoją poprawę i zezwalam na małżeństwo z moją siostrą.

Fernand (z radością). Czy naprawdę?

Andrzej. Przecie sam ci to mówię. Proszę cię tylko o jedno, a mianowicie, abym ja sam powiedział Marcie o tem, aby z moich ust dowiedziała się tej radosnej dla niej wieści! Ja byłem sprawcą jej cierpienia, chcę być teraz zwiastunem jej szczęścia!

Fernand. Zgadzam się na to jak najchętniej.

Andrzej. Jesteśmy teraz nietylko przyjaciołmi, ale krewnymi, stanowimy odtąd jedną rodzinę. Musimy bronić i osłaniać wzajemnie i zobopólnie nasz honor. Czy zgadzasz się na to?

Fernand. Ależ, bezwątpienia...

Andrzej. Zwierzyłem się dziś twojej matce z jednej tajemnicy i przyznałem się przed nią, że kocham pannę Brissot. Czy matka wspomniała ci co o tem?

Fernand. Nie.

Andrzej. Twoja matka wyraziła się w sposób ubliżający o tej młodej dziewicy. Wprawdzie wytłomaczyła się ze swoich słów, ale gdy idzie o honor i opinią kobiety, trzeba z całą dokładnością wyjaśnić wszystkie wątpliwości? Wszak prawda, że podzielasz moje zdanie?

Fernand. Najzupełniej.

Andrzej. Twoja matka przysięgła mi, że mówiła bez zastanowienia i że nic nie wie o pannie Brissot, z wyjątkiem tego, że kochała się w tobie szalenie. Że przez szacunek dla matki, nie mówisz jej o swoich miłostkach, to masz zupełną słuszność; otóż miłość między tobą a Dyonizą, mogła być do pewnego stopnia tajemnicą dla twej matki i tylko ty jeden możesz wiedzieć o ile potężne tego uczucia uległeś. O tem co nam odpowiesz w tej chwili nikt w świecie, oprócz mnie i matki twojej, wiedzieć nie będzie, daję ci na to najświętsze słowo honoru. Twoja matka mogę cię upewnić, dochowa również tajemnicy jak i ja. Ostrożność nie jest tu zbyteczną, od odpowiedzi bowiem twojej zależy hańba jednych, a może śmierć drugich. Jeśli panna Brissot była twoją kochanką, nie ożeniłbym się z nią, bo i z jakiejże racyi miałbym to zrobić? Wszystko zatem pozostanie na tej stopie co i dotąd. Nie będę jej mówił o mojej miłości, bo i przedtem nie wspominałem jej o tem nigdy, a ponieważ moja siostra ma zostać twoją żoną, nie potrzebuje zatem wyjeżdżać do klasztoru, a tem samem i panna Brissot pozostanie na swojem stanowisku; ojciec jej będzie nadal pełnić obowiązki

rządcy, mieszkając jak dotąd w oddzielnem skrzydle pałacu, z żoną i córką razem, nic nie cierpiąc na tem pod względem materyalnym. Ja zaś wyjadę i będę podróżował póty, póki nie zapomnę o mojej miłości. Jeśli znów przeciwnie, przekonam się, że panna Brissot jest niewinną, a wystarczy mi na to twoje zapewnienie, poproszę niezwłocznie rodziców o jej rękę, a jeśli i ona się zgodzi na moje żądanie, ożenię się z nią wkrótce. Czyż odpowiesz mi zatem szczerze?

Fernand. Jak najchętniej.

Andrzej. Kochałeś pannę Brissot, wszak prawda?

Fernand. Kochałem ją, jak chłopiec dwudziestoletni kocha, lub zdaje mu się że kocha młodą dziewczynę, z którą razem wzrastał, przed nią zwierzał się ze swoich pierwszych wzruszeń branych w swojej naiwności za miłość. Była to miłość kuzynka dla kuzynki i nic więcej, przyjaźń ozłocona poetycznym urokiem młodości.

Andrzej. Kiedy więc przestałeś bywać w domu jej rodziców, byłeś najzupełniej w swojem prawie? Sumienie nie wyrzucało ci nic zgoła?

Fernand. Sumienie to tylko mogło mi wyrzucać, że stałem się przyczyną wielkiego zmartwienia, bo Dyoniza wzięła na seryo to, co było igraszką mej szalejącej młodości.

Andrzej. A zatem, nie byłeś nigdy jej kochankiem?

Fernand (bez wahania). Nigdy!

Andrzej. Przysięgnij.

Fernand. Przysięgam!

Andrzej. Na honor?

Fernand. Na honor.

Andrzej. To dobrze. Teraz muszę się już tylko porozumieć z jej rodzicami i z nią samą: zaraz, bez zwłoki. (Dzwoni.)

Pani de Thauzette (cicho do Fernanda). Czyś ty powiedział całą prawdę?...

Fernand (trochę głośniej, jakby się nie obawiał aby go Andrzej usłyszał). Prawdę jak najszczerszą.

Pani de Thauzette (wychodząc, mówi do siebie, spojrzawszy na syna, który jest spokojny i uśmiechnięty). Nie wiem dlaczego ogarnia mnie jakaś dziwna trwoga.

(Wychodzi za Fernandem.)

Andrzej (do wchodzącego służącego). Powiedz panu i pani Brissot, że pragnę z niemi pomówić.

Służący. Pan Brissot jest tu w sąsiednim pokoju.

Andrzej. A więc poproś pani Brissot.

(Służący wychodzi.)

SCENA IV.

Andrzej, później Brissot, następnie Pani Brissot.

Andrzej (otwierając drzwi sąsiedniego pokoju). Mój kochany Brissot.

Brissot (wchodząc). Panie hrabio!

Andrzej. Potrzebuję jeszcze pomówić z tobą.

Brissot. Jestem na pańskie rozkazy.

Andrzej. Tylko poczekamy na panią Brissot, którą kazałem poprosić; chciałem bowiem ażeby była obecną naszej rozmowie. (Pani Brissot wchodzi.) Ale, otóż i ona. Moja kochana pani Brissot, mam pani jakoteż jej mężowi, uczynić wyznanie bardzo delikatnej natury. Siadajcież więc, proszę was. Zdaje mi się, że przez czas, który pozostawaliśmy w bliższych z sobą przyjacielskich stosunkach, mieliśmy sposobność wzajemnego poznania się. Wyznam wam otwarcie, iż przypominacie mi moich drogich, kochanych rodziców...

Brissot (wzruszony). Panie hrabio...

Andrzej. Złudzenie to sprawiało mi taką rozkosz, że szukałem w myśli sposobu jakby je w rzeczywistość zamienić; sposób ten jest bardzo prosty. Kocham waszą córkę, kocham ją serdecznie, szczerze; śmiało mogę się do tego przyznać, gdyż przez bardzo długi czas zastanawiałem się nad mojemi uczuciami. Mam więc zaszczyt prosić was o rękę waszej córki.

Brissot (z prostotą). Moja córka Dyoniza, ma być żoną pańską? panie hrabio; to niepodobieństwo.

Andrzej. Dlaczego?

Brissot. Ależ, panie hrabio, my nie należymy do waszego świata; jesteśmy ludzie biedni, prości...

Andrzej. Lecz jesteście uczciwi i zacni...

Brissot. Przepraszam pana hrabiego, ale ponieważ mieszkamy w domu jego, powiedzianoby może...

Andrzej. Cóż kto może powiedzieć?

Brissot. Powiedzianoby... żeśmy nadużyli pańskiego zaufania.

Andrzej. Alboż to ja jestem dzieckiem? Czyż nie wiem co robię? Nie jestemże panem moich czynów. Komuż to potrzebuję zdawać sprawę z moich postępków na tym świecie?

Brissot. To jeszcze nie wszystko: Dyoniza, jak to panu mówiłem dziś rano, miała zaślubić...

Andrzej. Wiem, wiem, że kochała Fernanda, z którym przed chwilą, w obecności jego matki, mówiłem właśnie w tym przedmiocie. Honor twojej córki nietylko nic nie stracił w moich oczach po tej rozmowie, ale owszem żywszym jeszcze zajaśniał blaskiem. Zezwolenie twoje, mój kochany Brissot, nie krępuje zupełnie wolnej woli panny Dyonizy; do niej udam się po ostateczny wyrok. O to was tylko proszę w tej chwili, abyście mnie upoważnili do tego, żebym mógł wyrazić jej moje uczucia i nadzieje.

Brissot. W rzeczy samej, wszystko od niej zależy; niech ona decyduje o swym losie. Co do mnie, panie hrabio, cóż ja mogę panu powiedzieć? Chyba to tylko, że radość i wzruszenie nie dozwala mi wyrazić wdzięczności którą czuję; że jestem najszczęśliwszym z ludzi! Zasłużyć na miano uczciwego człowieka w oczach pana, czyż to nie dosyć? A jeszcze taki zaszczyt! O! za wszystkie bolesne przejścia i zmartwienia w życiu, jesteśmy sowicie wynagrodzeni. (Ociera oczy.) Nieprawdaż, Joanno?

Pani Brissot (która od początku rozmowy usiłuje panować nad sobą, mówi urywanym głosem). Tak... tak...

Brissot. Co ci jest?

Pani Brissot. Tak wielki zaszczyt wzrusza mnie! chociaż pani de Thauzette zlekka dała mi to już do zrozumienia. Widać, że była wtajemniczoną w pańskie zamiary, panie hrabio?

Andrzej. Czyś pani co już mówiła o tem pannie Brissot?

Pani Brissot. Mówiłam jej nie przywiązując do tego wielkiej wagi; sądziłam bowiem, że pani de Thauzette przesłyszała się.

Andrzej. Czyś pani przypadkiem nie odgadła usposobienia córki względem mnie?

Pani Brissot (z wielkiem wzruszeniem). Mówiłam jej o tem właśnie gdy zawezwano mnie do pana hrabiego, nie zdążyła więc odpowiedzieć. Domyśliłam się, że to o niej chcesz pan mówić z nami. Ona tu jest, w przyległym pokoju. Ojciec zawoła ją i zostawimy was samych. Nieprawdaż mój mężu, że daleko właściwiej będzie nie słuchać tego, co pan hrabia chce jej powiedzieć? Ona jest nieśmiała, zamknięta w sobie; w obec nas nie odpowiedziałaby może tak, jakby powinna odpowiedzieć. W każdym razie, panie hrabio, bądź przekonany, że gotowi jesteśmy do największej ofiary dla twojego szczęścia. (Płacząc, chwyta ręce Andrzeja i chce je ucałować.)

Andrzej. Co pani czynisz? (Ściska ją czule za ręce.)

Pani Brissot (do męża). Idź, mój drogi, zawołaj Dyonizę, niech ona zaraz postanowi o swoim losie. Idź, idź!

Brissot (spogląda kilka razy na żonę z podziwieniem i idąc do wskazanych drzwi, otwiera je i woła). Dyonizo!

Dyoniza (za sceną). Co, mój ojcze?

(Wchodzi.)

Brissot. Chodź, moje dziecko, pan hrabia chce z tobą mówić.

(Wychodzi drzwiami na lewo.)

(Dyoniza uściskawszy ojca, idzie do matki, którą przytula gorętszym i serdeczniejszym uściskiem. Pani Brissot wychodzi prawą stroną sceny.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

Archeologia w teatrach paryzkich. — Upodobanie w zbiorach. — Rycerz Jan. — Opera p. Jussieré. — Przyjęcie Lessepsa do Akademii. — Pochwała historyka Henri Martin. — Mowa Lessepsa w kolegium Henri IV.

(Dokończenie.)

Parę tygodni temu, odbyła się w akademii francuzkiej bardzo zajmująca uroczystość. Mówimy o przyjęciu Lessepsa w miejsce zmarłego historyka Henri Martin. Ferdynand Lesseps, twórca dwóch olbrzymich kanałów, zdobył w kraju nadzwyczajną popularność, zowią go powszechnie *le grand Français*, wielkim Francuzem.

Ten niezmordowany pracownik, nie jest bynajmniej mówcą, w akademickiem tego słowa znaczeniu. Powoływany raz poraz do zagajania różnych towarzystw, to jeograficznego, którego jest prezesem, to wielu innych, bądź naukowych, bądź przemysłowych, nie sadzi się nigdy na frazesa, przemawia poprostu i właśnie tą prostotą pochwyca słuchaczów za serca. Tak on uczynił i w akademii. Zapowiedział odrazu że nie jest oratorem z profesyi, ale człowiekiem czynu, że obrawszy sobie cel ważny i pożyteczny dla ogółu, idzie ku niemu wytrwale, łamie zapory jakie mu na drodze stawia, nieraz zawiść i ślepota. Przytacza znane przysłowie: psy szczekają a karawana idzie naprzód: tak i on szedł i dobiegł mety.

Gorące słowa poświęca Lesseps poprzednikowi swemu. Znamy wszystkie niemal rozprawy dziennikarskie, wszystkie mowy pogrzebowe, jakiemi Francuzi uczcili po śmierci historyka swego; po-

wiedzmy jednak otwarcie: nigdy jeszcze Henri Martin nie był tak godnie uczczony, jak prostem słowem niewymownego inżyniera.

„Nazwano go marzycielem, rzekł Lesseps, szydzono z niego, że się zakochał w Galskich Druidach, a przecież ten marzyciel napisał najdokładniejszą historyą Francyi, jakiej dotąd nie było i nie ma."

Porównywa go potem mówca z najsłynniejszymi historykami swego czasu; zasługi każdego z nich określa w kilku słowach: Augustyna Thierrego zowie żarliwym erudytą, wskrzesicielem zamarłego świata, Guizota i Migneta wytrawnymi filozofami; Thiersa biegłym malarzem, świetnym kolorystą; o Henri Martin, mówi, że jest historykiem *sprawiedliwym.*

„Ów człowiek przekonania, rzekł Lesseps, tak stanowczy w zasadach swoich, tak niezmienny w postępowaniu, tak nieugięty w sporach, odrzuca na bok wszelki sąd namiętny, gdy wstąpi na pole historyi. Świadek przeszłej chwały narodu, z miłością chyli czoło, przed wszystkimi, którzy na nią pracowali. Zapalony czciciel Druidów, korzy się przed męczennikami chrześciańskiego kościoła; wielbi Joannę d'Arc i Henryka IV-go, wysławia zwycięztwo Ludwika XIV, pierwszej republiki, pierwszego cesarstwa i konwencyi narodowej. Idzie mu zawsze o Francyą, widzi tylko jej chwałę; żaden wzgląd nie powstrzyma jego patryotyzmu, żadna rachuba nie zdoła go ostudzić. Ktokolwiek służył Francyi, podniósł ją w obec świata, do niego już należy. Piękny to przykład godzien naśladowania.

„Biada ludom, które sfanatyzowane duchem stronniczym, znieważają własne tradycye, nie pojmując, że naród to żywe społeczeństwo, że nie wolno odrywać chwili obecnej od przeszłości, bez narażenia jego bytu. Z tej przeszłości tak chlubnej a tak smutnej naprzemian, Henri Martin wyciąga zbawienną naukę, wydobywa ufność niezłomną, nadzieję której nic nie odbierze. „Francuz obznajmiony dobrze z historyą kraju swego, mówi on, zachowa nadzieję w dniach największych klęsk i upokorzeń. Naród nasz posiada cudowną moc odradzania, jakiej nieposiadają wszystkie ludy."

„Chlubię się, dodaje Lesseps, żeście mnie wybrali na miejsce tego, kto wyrzekł takie słowa! To uczucie dumy z przeszłości narodu i wiary w jego przyszłość, równie głęboko wkorzenione w sercu mojem. Ta wspólność nadziei czyni mnie do niego podobnym."

Z powodu tej uroczystości akademickiej, dziś więcej niż kiedy, uwaga ogółu zwrócona na Lessepsa; pisma przypominają rozmaite jego mowy, dalekie od zwrotów oratorskich, ale pełne życia i prostoty. Do najoryginalniejszych należy zeszłoroczna przemowa przy rozdaniu nagród w liceum Henryka IV. Jest-to jakoby kartka wydarta z autobiografii.

„Moi młodzi towarzysze, wyrzekł Lesseps, w r. 1815: mając lat dziesięć wszedłem do waszego kollegium, a w r. 1822, jest temu lat sześćdziesiąt, opuściłem ten błogosławiony dom, gdzie byłem zawsze tak wesół, tak swobodny, choć czasami zanadto porywczy, co mi chętnie przebaczano, gdyż kochałem moich kolegów i profesora, a i oni kochali mnie nawzajem. Koniec końcem, byłem zawsze posłuszny, bo na tym biednym świecie, wymaga słuchać tych, którzy więcej od nas umieją.

„Kiedy ukończyłem nauki, zwierzchność uniwersytecka ogłosiła wyrok, że uczniowie muszą odbyć dwuletni kurs filozofii, nim otrzymają bachaloreat.

„Co prawda jestem filozofem z usposobienia, ale pół roku nauki na tem polu! znalazłem, że tego już zawiele.

„Wówczas to ksiądz Salines, kapelan kollegium, chcąc mnie uwolnić od dwuletniego kursu, wyprawił mnie z listem polecającym do rektora akademii w Amiens, by mnie wyegzaminował na stopień bachaloreatu, zarówno jak trzech moich kolegów.

„Przybywamy wreszcie do Amiens, po długiej i mozolnej drodze, gdyż nie było jeszcze kolei żelaznych. Przedstawiamy się rektorowi akademii. Człowiek to serdeczny i łagodny. Egzaminuje nas w salonie swoim; szczęściem nie było publiczności. Rozkłada na stole wielką mapę, zaczyna odemnie, pyta gdzie Północ, gdzie Południe, Wschód i Zachód.

„Uczono nas wielu rzeczy w kollegium, ale w tych czasach nie uczono wcale jeografii. Byłem za to w historyi niezłym uczniem.

„Ani ja, ani koledzy moi nie wiedzieli co odpowiedzieć na pytanie. Zważcie jednak chłopcy, że prezyduję tu dziś, jako prezydent Towarzystwa Jeograficznego! Niechże to pierwsze moje wystąpienie będzie zachętą dla tych pomiędzy wami, którzy dali się wyprzedzić towarzyszom.

„Gdy czwarty z kolei odpowiedzieć nie umiał, wówczas rektor akademii zaśmiał się na głos i my wszyscy powtórzyliśmy chórem.

W innych przedmiotach lepiej rzecz poszła, to nas ocaliło, otrzymaliśmy wszyscy bachaloreat."

Dziwna rzecz! nauka jeografii aż do czasów ostatnich, nadzwyczaj była we Francyi zaniedbaną, a przecież Francya wydała tylu słynnych jeografów, że wymienimy tylko: Malte-Bruna, Cortemberta, Elizeusza Reclus, Levasseura. Dziś dopiero, za staraniem Towarzystwa Jeograficznego, nastąpiło pomyślne oddziaływanie. Naukowe to ciało, złożone z tysiąca kilkuset osób w samym Paryżu, rozgałęzione w całym kraju na kilkadziesiąt osobnych towarzystw, zabrało się najgorliwiej do spopularyzowania tej niezbędnej nauki, która jest kamieniem węgielnym tak historycznych jak i etnograficznych badań. *S. Duchińska.*

Ż pod naszej strzechy.

Treść: Uroczystość Bożego Ciała. — Pobożność ludu warszawskiego. — Klęski. — Grad ogromny. — Orkan. — Śnieg. — Trzęsienie ziemi. — Kłopoty Anglików. — Wystawa rolnicza. — Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. — Wyścigi konne. — Mały fakcik. — Osada w Studziencu. — Wiadomości z Paryża. — Pani Duchińska. — P. Leger.

W miniony czwartek, jako w oktawę Bożego Ciała, ukończono procesye obchodzone u nas od lat przeszło trzystu z największą uroczystością. Patrząc na pobożne tłumy, zawsze temu pięknemu obrzędowi towarzyszące, na dziewczątka z obrazami ubrane w bieli, uwieńczone gerlandami i bukiecikami, na chorągwie licznych cechów powiewające nad głowami ukorzonych przed Majestatem Pana, słuchając wreszcie chóralnego śpiewu z ust tysiąca płynącego z wiarą nie zamąconą żadnym sofizmatem zarozumiałości ludzkiej, któż nie wzruszy się i nie wzniesie myślą w te tajemnicze wyżyny, w których ból serca cichnie a duch rośnie w siły na dalszą walkę z troskami życia ziemskiego?

O pogodę też kłopotanie się było niemałe, zwłaszcza, że wiadomości o aurze odbierane ze stron różnych, były niebardzo pocieszające. Oto doniszono że w fabrycznem mieście Bielefeld spadł olbrzymi grad wielkości pięści ludzkiej. Szkody, naturalnie, porobił wielkie, mnóstwo pobił ptastwa domowego, a także i bydła, w mieście zaś wszystkie okna uległy strzaskaniu.

W Heyderabad znów szalał orkan tak gwałtowny, że poprzewracał mnóstwo budynków, powyrywał drzewa z korzeniami, inne połamał jak patyki, deszczem pozalewał piwnice i piorunem zabił dwóch oficerów, siedzących przy stole w koszarach huzarów.

W naszych zaś stronach, w Jaraczewie w Poznańskiem, w nocy z dnia pierwszego Czerwca na drugi, spadł śnieg utrzymując się dłużej niż przypuszczano w całej okolicy.

Najstraszliwszem jednak zjawiskiem było trzęsienie ziemi w prowincyi indyjskiej, w Kaszmirze. W Srinagar koszary kawaleryi w jednej chwili zniknęły jak domek z kart zbudowany. Do wieczora dnia tego wydobyto z pod gruzów 50 ludzi zabitych i tyluż ciężko rannych. Z pałaców rządowych i rezydenta angielskiego, tylko kupa gruzów pozostała, pokrywająca wielu zabitych. Z mieszkańców poniosło śmierć 40 osób a 600 zostało rannych, z pomiędzy których sto jest bez nadziei wyleczenia się.

Na prowincyi, szkody bez porównania są większe, gdyż jak dotąd obliczono, ofiarą trzęsienia ziemi padło przeszło milion owiec, z których wełny wyrabiano sławne szale kaszmirskie. Był to jedyny przemysł stron tamtych, skutkiem naturalnie spadłej na niego klęski, nachylony do upadku.

Z miast zaś największą szkodę miało ponieść miasto Sopor. W chwili trzęsienia ziemi w domu modlitwy, znajdowało się ośmset osób, słuchających kazania jakiegoś wędrownego, afgańskiego kaznodziei, uchodzącego za natchnionego proroka w całej Azyi środkowej. Wtem naraz ze strasznym hukiem, spadła wielka kopuła, podpierające ją kolumny zgięły się jak trzcina i cały gmach runął. Według ostatnich wiadomości, wyciągnięto w dniu katastrofy 200 osób zabitych i przeszło 400 rannych, dziwnym zaś wypadkiem, kaznodzieja stojąc w niszy niedotkniętej klęską, ocalał i wydobyty z niej został bez najmniejszego uszkodzenia. Fanatyczny lud w katastrofie tej widzi karę Bożą za to, że islamizm dotąd znosi jarzmo angielskie.

Jakoś panom anglikom zaczyna się niepowodzić, kolą ich wszędzie i śpilkują, zarówno w Azyi jak w Afryce a teraz nawet w Kaszmirze, co wróżby dobrej na przyszłość wcale nie stanowi.

Myśląc o tem, miałbym wielką ochotę naśladując jednego z gazeciarzy, udzielić kilka rad ministrom angielskim, stojącym nad przepaścią, jak mają stąpać po manowcach dyplomatycznych, aby sobie i Anglii karku nie skręcili. Byłby to czyn arcychrześciański, ale że taki obecnie zupełnie nie popłaca, przechodzę do spraw na porządku dziennym będących.

A naprzód wystawa rolniczo-przemysłowa, sama się domaga pierwszeństwa, bo jeżeli rolnictwo jak dotąd, w produkcyi wywozowej przeważne zajmuje miejsce, to wzmaganie się przemysłu miejscowego wielce przyczyniać się będzie do podniesienia zamożności ogólnej, z którą żadnym sposobem do ładu dojść nie możemy. Wystawa też

z wielką starannością a nawet pewnym przepychem urządzona, zajęła cały plac Ujazdowski, szumiąc dzień cały gwarem rozmowy osób ją zwiedzających i hukiem trąb i bębnów orkiestry włościańskiej.

Zwiedzających tłumy bardzo liczne, tramwaje zwożą z najdalszych stron Warszawy, w alei ruch ogromny, przejść przez nią niepodobna, tak powóz pędzi za powozem, szczególniej w dnie wyścigów konnych.

Powiadają, że w hotelach i domach prywatnych wszystkie mieszkania zajęte a jeszcze mimo tego ciągle nowi goście przyjeżdżają z różnych stron świata, a przeważnie z Poznańskiego, Galicyi i Cesarstwa.

Obszerniejsze sprawozdanie z samej wystawy złożymy później.

Urządzona także druga wystawa z projektami pomnika dla Mickiewicza, nadesłanemi na konkurs krakowski, obejmuje ich 21 wykonanych w rzeźbie.

Piękne w nich pomysły, w każdym przyświeca podniosła myśl, odpowiednia wielkości zadania, ale który zyska pierwszeństwo, to zostawiamy opinii komitetu, pod przewodnictwem Matejki ustanowionego.

Mamy także wyścigi konne. Pieszych widzów niezbyt wiele im się przypatruje, za to powozowych pełna galerya. Jak jednak przedstawiała się w nich zgrabna *Mag* albo *Nieporęta*, zrodzona z *Bomby*, jak chwalono *Annę Mazowiecką* pochodzącą z krwi Saracenów, jak *Gipson* ponuro spoglądał w przestrzeń a *Boruta* był zamyślony, o tem mówić nie będę. Podniosę tylko protestacyą jednego z czytelników „Kuryera Codziennego", przeciw nazwie klaczy p. L. Grabowskiego Anną Mazowiecką.

Takiej obelgi, powiada protestujący pocziwiec, cieniów ostatniej księżnej Mazowieckiej niepodobna tolerować.

Tak jest, oburzenie to podzielamy najzupełniej. Lekceważących dzieje naszej przeszłości, obrzucających je szyderstwem nawet, jest liczba niemała, mamyż ją sami dobrowolnie zwiększać?

Obok tego protestu zanotuję jeszcze jeden mały fakcik, iż kornet Rogozin przeskakując przeszkody, przy trzeciej *rozłączył się* z koniem, jak się wyrażają zawołani sportsmani, a mówiąc zwyczajnie, *spadł* z konia i przy bliższych oględzinach wykryto złamanie obojczyka.

Osada rolna w Studzieńcu, dla małoletnich przestępców, coraz piękniej się rozwija, dzięki starannej troskliwości komitetu, pod prezydencyą pana Feliksa Sobańskiego działającego. Położenie Towarzystwa pod względem finansowym nie jest świetne, gdyż osada ciągle wzrasta, dochody się nie powiększają a zaległe składki od członków już dziś wynoszą pokaźną sumę rs 31,000. Radzi też sobie na drodze praktycznego gospodarstwa i skutkiem tego, wychowańcy sami sobie szyją obuwie i ubranie, sami budują nowe budowle, a nadto wyrabiają na sprzedaż wyroby kołodziejskie i stolarskie, które jako dobre cieszą się uznaniem i bardzo chętnie są kupowane. Z końcem roku zeszłego było wychowańców 135, oprócz zwykłej nauki uczących się stolarstwa, kołodziejstwa, kowalstwa, krawiectwa, szewctwa, ogrodownictwa i rolnictwa. Utrzymanie osady przez rok cały kosztowało rs. 25,571 kop. 10. Przy popisie z nauk, wychowańcy czytali i pisali wprawnie po polsku i rossyjsku, robili rozbiór i rachowali, potem wykonali ćwiczenia strażackie zakończone śpiewem i muzyką, a przy śniadaniu przybyłych gości grała na dętych instrumentach orkiestra z nich złożona.

Wprowadzenie nauki muzyki do instytucyi z tak pięknem zadaniem, mającej młodych winowajców, stojących już nad przepaścią moralnego zatracenia, przerabiać na ludzi pracy i zasad poczciwych, uważamy za bardzo trafne i niezmiernie pożyteczne. Muzyka obok wpływu zbawiennego jaki wywiera na duchową stronę wychowańca, daje mu środek miłej niezmiernie zabawy, nigdy nieuprzykrzonej a odrywającej w przyszłości od złego towarzystwa i zgubnych nałogów z niego wypływających.

Donoszą nam z Paryża, iż w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Kazimierza Brodzińskiego, pani Seweryna Duchińska miała w sali szkoły batignolskiej odczyt o życiu i pismach jego, w obec licznie zebranej publiczności. Odczyt ten wkrótce pomieścimy w naszym Tygodniku, jako studyum z niezmierną starannością opracowane.

Rozpoczął także w College de France, pan Leger wykłady literatury słowiańskiej, której katedrę zajął po Chodźce. We wstępnem przemówieniu niektóre ustępy z Mickiewicza wypowiedział po polsku, ale w całem prowadzeniu rzeczy znać brak głębszej znajomości przedmiotu i samoistnego poglądu.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Wystawa przemysłowo-rolnicza** w Warszawie, została już otwartą, przez kilka bram napływają tłumy, aby przypatrywać się okazom, mającym przedstawiać obecny stan przemysłu naszego i rolnictwa.

Przyznać należy, że komitet wystawy uczynił wszystko co było w jego mocy, aby popis przemysłu i rolnictwa był świetnym, kupcy zaś i przemysłowcy nie szczędzili kosztów i pobudowali ozdobne pawilony i kioski, przyczyniające się wiele do zewnętrznego upiększenia wystawy.

W przeciągu kilku tygodni na placu Ujazdowskim wybudowano miasteczko, w którem nawet podawano nazwy zaimprowizowanym uliczkom. Różnorodne pod względem stylu pawilony nadają owemu „miasteczku" oryginalny charakter. Komunikacya telefonowa, urządzona jest także. Dwadzieścia dwa aparaty Bella, oddane są dla użytku komitetu i publiczności. W ogóle elektryczność na wystawie gra dużą rolę: nie mówiąc o telefonach i lampach elektrycznych, do których już przyzwyczailiśmy się poniekąd, można podziwiać *termomikrofon*, najnowszy wynalazek naszego młodego uczonego d-ra Juliana Ochorowicza, oraz słuchać dźwięków muzyki, które również elektryczność przynosi z ulicy Pięknej do pawilonu Abakanowicza na plac wystawy.

Aquarium Girdwoyna, pawilony fabryk szeiblerowskich z Łodzi, fabryki żyrardowskiej, tutejszych fabryk wyrobów żelaznych, kioski z tripolitu, z gipsu, altana zbudowana z antałków od piwa i wiele, wiele innych, których wyliczyć tu niepodobna, (gdyż ogólna liczba pawilonów 150 wynosi), zajmują połowę placu Ujazdowskiego. Drugą połowę oddano rolnikom, którzy wystawili piękne okazy koni, bydła rogatego, owiec i trzody chlewnej.

Wystawa cieszy się znacznem powodzeniem, goście z prowincyi przybywają licznie.

*** **Teatrzyki ogródkowe** rozpoczęły już swą działalność. W tym roku przybyły do Warszawy trzy towarzystwa. Jedno pod dyrekcyą Teksla, osiadło w „Belle-Vue"; drugie Smotryckiego, zajęło teatrzyk „Nowy Świat"; trzecie nareszcie pod wodzą Puchniewskiego, ulokowało się w „Eldorado", pamiętnem ze świetnych czasów ś. p. Doroszyńskiego, który umiejętnem doborem sztuk, potrafił przez czas dość długi ściągać do swego teatrzyku wybredną nawet publiczność. Pod koniec Doroszyński zmienił charakter swego teatru, przerzucił się bowiem do fars i do tak zwanych bomb dramatycznych, które jednak publiczność prędko sobie sprzykrzyła. Za przykładem Doroszyńskiego poszli i inni dyrektorowie i odtąd zaczął się wyraźny już upadek teatrzyków ogródkowych.

Obecnie kierownicy tych scen starają się o sztuki efektowne, lecz zacne a przedewszystkiem swojskie; szalone powodzenie, jakiego w roku zeszłym doznawała „Chata za wsią", powinno być dla kierowników scen ogródkowych aż nadto wymownym dowodem, gdzie mianowicie leży źródło materyalnego i moralnego powodzenia teatrzyków.

*** **J. E. ks. arcybiskup Feliński**, zamieszkał stale w Czerniowcach na Bukowinie, gdzie nabył dom w odległej części miasta. Ks. arcybiskup poświęca czas pracy naukowej i literackiej, obecnie przystąpił do napisania dzieła pod tytułem: „Wiara i niewiara w obec szczęścia osobistego, rodzinnego i społecznego".

*** **Emancypacya kobiet.** Jak wiadomo, obecnie toczą się zawzięte walki o prawa udziału kobiet w sprawach publicznych. W Anglii naprzykład, jako kandydatka do parlamentu, staje miss Helena Taylor i poważni statyści już zastanawiają się teraz nad kwestyą co zrobić, jeżeli wybór miss Taylor przyjdzie do skutku. Gazety zamieszczają wiele artykułów dotyczących tej sprawy i polemika nawet bardzo zacięta nie ustaje.

Apropos tych walk dziennikarskich, „Kaliszanin" bardzo w porę podał wyjątek z pamiętników księdza Kitowicza, kanonika kolegiaty kaliskiej, który powiada, że na zjeździe obywatelek kaliskich, w dniu 25 Listopada 1791 roku, kiedy obywatele wykonali uroczystą przysięgę na wierność, tę samą przysięgę wykonały i obecne tam obywatelki.

Dodaje jeszcze ksiądz Kitowicz, a przecież nikt się temu nie dziwił, ta nowość kobieca, żadnego podziwienia i zastanowienia się stanom zajmującym nie sprawiła.

Kaliszanki zatem wykonały w czynie to, o co się damy angielskie i amerykańskie dziś tak gorąco upominają.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Złoto na Szlązku.** Dzienniki donoszą, że na Szlązku austryackim we Fleivaldau odkryto w żyle kwarcu, maleńkie, prawie mikroskopijne płatki złota. Pan Juljusz Saltery, specyalista, który przez długi czas przebywał w Kalifornii i trudnił się tam poszukiwaniem złota, obecnie energicznie zajął się badaniem kwarcu szlązkiego.

P. Saltery, prawie jest pewnym, że poszukiwania jego uwieńczone zostaną rezultatem pomyślnym.

Byłaby to wyśmienita rzecz dla Szlązka, gdyż przyniosłaby tej krainie bogactwo, i większą jeszcze aniżeli dotychczas miłość ze strony... niemców.

*** **Nowe zastosowanie szkła.** W Dreznie, w jednej z fabryk tamtejszych, zaczęto obecnie wyrabiać szkło, tak twarde i mocne i tak niepoddające się wpływom atmosferycznym, że o wiele bardzo przewyższa

przymiotami swemi żelazo. Fabryka przysposabiać będzie z owego szkła kraty, schody, świeczniki, a nawet rury gazowe i wodociągowe. Będą one daleko lżejsze, a co najważniejsza, znacznie tańsze aniżeli żelazne.

*** **Hypnotyzm jako środek leczniczy.** Pewien lekarz amerykański opowiada, że miał w kuracyi młodą dziewczynkę histeryczną, niegrzeczną, leniwą i w ogóle odznaczającą się wieloma złemi skłonnościami. Doktor hypnotyzował ją przez kilka miesięcy a na każdem posiedzeniu, gdy już dziewczyna weszła w stan hypnotyczny, mówił jej nader pouczająco o posłuszeństwie, przyzwoitości, zamiłowaniu pracy i t. d.

Po kilku miesiącach kuracyi, krnąbrna i niegrzeczna dziewczyna, stała się wzorem wszelkich cnót i przymiotów.

Rzeczywiście doktor ów amerykański, przez tę cudowną kuracyę dał jeden jeszcze dowód więcej, że w Ameryce kwitnie sztuka humbugu i że jest doprowadzona do możliwej perfekcyi.

*** **Miasto bez kobiet.** Na południe od Kiachty, wśród równiny piaszczystej, na granicy Mongolii, znajduje się miasto chińskie Maj-ma-czin, co znaczy po chińsku: kupić i sprzedać.

Sama nazwa wskazuje, że miasto jest czysto handlowem.

Mieszka w niem około 3,000 ludzi i to samych mężczyzn, kobiety nie ma ani jednej; nie słychać także płaczu, ani wesołych krzyków dzieci, gdyż miasto wyłącznie przez dorosłych mężczyzn jest zamieszkałem. Nie znaczy to jednak, aby wszyscy mieszkańcy Maj-ma-czinu byli kawalerami, wielu z nich ma żony i dzieci, lecz te mieszkają oddzielnie w innych miastach Chin. Rząd chiński zabrania kobietom mieszkać w Maj-ma-czinie i ztąd też osiedlają się w tem mieście sami tylko mężczyźni kupcy, przybywający wyłącznie dla interesów handlowych. Jeżeli który z nich zechce odwiedzić rodzinę, to odbywać musi długą, bo więcej niż miesiąc trwającą podróż na wielbłądzie, przez stepy i takąż drogą powraca.

Miasteczko to jednak ma i dobre strony także, powiadają naprzykład o pewnym Angliku, który tam dopiero znalazł bezpieczne schronienie przed swawolną żoną. Anglik ów nie miał spokoju ani na lądzie, ani na morzu. Gdziekolwiek się udał, wszędzie straszna małżonka ścigała go jak cień, w Majmaczinie dopiero odetchnął i tak zasmakował w ciszy i spokoju, że kupił w owem wyjątkowem miasteczku nieruchomość i postanowił osiedlić się w niem na zawsze.

NOWE WYDAWNICTWA.

Encyklopedyi wychowawczej wyszedł zeszyt 23 i zawiera: dokończenie wyrazu *Elementarz* przez F. Nowakowskiego i L.; *Eliot*, przez L.; *Elżbieta*, przez Piotra Chmielowskiego; *Emerytura nauczycielska*, przez S. P.; *Encyklopedya wychowawcza*, przez S. P.; *Energia*, przez I. O.; *Epiny*, przez L.; *Erazm Rotterdamski*, przez K. K.; *Estetyka i wykształcenie estetyczne*, przez H. Struwego.

Encyklopedya wychowawcza wychodzi w zeszytach pięcio arkuszowych, za który opłata wynosi kop. 40, a z przesyłką kop. 50. Tom pierwszy i drugi obejmujący przeszło 80 arkuszy druku, kosztuje rs. 10, a z przesyłką rs. 10 kop. 60.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Autorce wierszy p. t. Do realisty i do Pacholęcia. Myśli w nich pełne prawdy, zacne i poczciwe, ale układ ich i szata w którą zostały przyobleczone, nie są odpowiednie wymaganiom.

OD REDAKCYI.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Мая 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 20.

Opis do N-ru 24.

N. 1—2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z draperyą koronkową.

Lekki, właściwy na lato model sukni, odrobiony był z surowego jedwabnego bastu i żółtawego koronkowego materyału w bronzowo wywodzony deseń. Podszewkowa spódniczka pokryta jest drobno plisowanym bastem; na draperyę potrzeba dwóch brytów koronki, z których przedni ma 84 cent. długości a 132 cent. szerokości, tylny 100 cent. długości a 128 szerokości. Obadwa oszywa się u dołu cokolwiek nadmarszczoną 8 cent. szeroką koronką, a w górze marszczy się drobno i wszywa w pasek, tak ażeby bryt przedni zachodził z boków na 3 cent. na bryt tylny. Brzeg boczny przedniego bryta draperyi z prawej strony, w odstępie 38 cent. od wszycia w pasek, składa się w skośnym kierunku w pięć fałd 4 cent. głębokich, zaszytych blizko jedne przy drugich, a resztę spuszcza się gładko do dołu; lewy brzeg tegoż bryta podpina się w górze w bufę, a resztę zaszywa się w fałdy. Bryt tylny podpina się w lekkie bufy, brzegi odsuwają się w sposób wskazany na rycinie na 9 cent. od draperyi przedniej, nakoniec przypina się długą i sutą kokardę z 6 cent. szerokiej bronzowej atłasowej wstążki. Stanik koronkowy z rękawami za łokieć, zakończony jest z przodu zaokrąglonym bawetem a z tyłu frakową baskiną.

N. 2 i ryc. 7 w N-rze 25. Suknia z vêtement.

Takie vêtement łatwo odrobić z pomocą dobrej formy stanika; bryt tylny fałdowany kraje się razem z plecami 10 cent. poniżej wcięcia w stanie i ma 150 cent; dolnej szerokości. Na modelu odrobionym z bronzowego welwetu, bryt tylny podszyty był materyą i ogarnirowany wzdłuż brzegów przymarszczoną 16 cent. szeroką koronką wełnianą, którą ku górze zwęża się prawie o połowę. Słupy welwetowe na przednim brycie spódnicy, mające 7 cent. górnej a 20 dolnej szerokości, oszyte są z obydwóch brzegów fałdowaną koronką. Na spódnicy z materyału wełnianego dane w górze małe paniers, a dół oszyty falbanką plisowaną 10 cent. szeroką.

N. 3. Parasolik z malowaną podszewką.

Zwierzchnie przykrycie parasolika *marquise* stanowi okrąg z bawełnianej żółtawej koronki, mający 292 cent. obwodu, podszewka z żółtej satynki składa się z 8 oddzielnych kwaterek, wyciętych u dołu w ząbki, a od spodu ozdobionych drukowanemi kolorowemi obrazkami w stylu Watteau. Pod tą podszewką krótszą o 10 cent. od koronkowego pokrycia widać czarne stalowe pręciki. Jasną trzcinową laskę zdobi kokarda z 3 cent. szerokiej, różnokolorowej atłasowej wstążki.

N. 4. Kapelusz koronkowy.

Do główki ze sztywnego tiulu, mającej 13 cent. wysokości a 8 górnej szerokości, przyszyte jest takież rondko mające 86 cent. objętości, z przodu 8, z tyłu 2 c. szerokości, które nad czołem wygięte jest w trzy okrągłe zęby. Cały fasonik pokrywa się najpierw muślinem bronzowym, a następnie koronką bronzową, wyszywaną jedwabiem średniej grubości na jedwabnym tiulu. Główkę kapelusza pokrywają naszyte od środka 2 rzędy koronki 8 c. szerokiej, ułożonej w rurki; na rondku naszywa się jeden rząd koronki, wystającej z tyłu na 1, z przodu i z boków na 3 c. za brzegi ronda, suto podgarnirowanego od spodu plisowaniem z grenadynowej 5 cent. szerokiej, blado różowej wstążki. Kokardy z 8 cent. szerokiej wstążki różowej *moire antique*.



N. 1—2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z draperyą. N. 2. Suknia z vêtement. Zobaczyć przód na ryc. 7 w N-rze 25.

N. 5. Czepeczek z alzacką kokardą.

Do czółka ze sztywnego tiulu, mającego w środku 4 c. szerokości, a w tylnym prostym brzegu 30 cent. długości, objętego wkoło agremanem, przyszywa się na środku denko mające 23 cent. wysokości a 29 szerokości, zrobione z dwóch kawałków koronki 9 cent. szerokiej. Denko sfałdowane jest w górnym brzegu do 11 cent. a następnie oszyte u dołu i z boków trzecią, przyfałdowaną koronką, z boków trochę do tyłu odwiniętą i przyczepioną. Alzacką kokardę stanowią dwa pukle 17 cent. długie, zrobione z 9 cent. szerokiej, blado niebieskiej atłasowej wstążki. Pukle złączone pod węzłem, przypięte w środku na czółku i przyczepione w końcach przykrywają go zupełnie.

N. 6. Wstawka z siatki gipiurowej, do bielizny, sukien lub fartuszków.

Stosownie do obmyślonego użytku, wstawka może być biała jak na modelu, żółtawa lub kolorowa. Rodzaje ściegów wyszycia dokładnie wskazujemy na ryc. 6.

N. 7—8. Spódnica *à la paysane* z garnirunkiem z jednego boku.

Ryc. 7—8 przedstawia nową odmianę ubrania spódnicy à la paysane, do ktorej na gładkiej podszewkowej spódnicy, przykrojonej podług modelu kroju podanego na r. 28 w N. 7 Tygodnika Mód z r. b., przykrywa się najpierw bryt boczny z prawej lub lewej strony i część bryta przedniego i tylnego, w górze na 28, u dołu na 68 cent. szerokości, materyałem z którego odrabiamy suknię; następnie naszywa się pięciu plisami 8 cent. szerokiemi, z jedwabnego ottomanu. Suto fałdowaną spódnicę, mającą 96 cent. długości a 510 szerokości, zeszywa się z brytów prostych, następnie brzeg boczny od tyłu ścina się skośnie, pozostawiając od góry 32 cent. brzegu prostego, a dalej skośnie zwęża się spódnicę do 425 cent. Brzeg ściętego bryta podszywa się na 16 cent. szerokości materyą i spuszcza w nieznacznie przyczepione fałdy, wskazane na ryc. 7. Z drugiego brzegu skośnego składa się spódnicę na środku z przodu w podwójną kontrafałdę, mającą 22 cent. górnej a 44 dolnej szerokości. Resztę górnego brzegu spódnicy marszczy się i wszywa w pasek kolisty, 4 cent. szeroki, razem z gładko pokrytym bokiem, który tylko cokolwiek przymarszcza się w górze. Kontrafałda przednia jest niby przypięta dużemi guzikami. Spódnica podana z tyłu na ryc. 8, ozdobiona jest zakładkami i szeroką koronką wełnianą; taki garnirunek nadaje się także do spódnic wkoło fałdowanych.

N. 9—10. Stanik z ubraniem żabotowem. Model kroju na ryc. 10.

Stanik podany na ryc. 9 należał do sukni fularowej niebiesko stalowego koloru w centki białe, suto przystrojonej koronką i aksamitem bordo. Na ryc. 10 dajemy mały model kroju zwierzchniego materyału przodów stanika, które podług cienkich linijek podszywa się aksamitem, a następnie wykłada na wierzch jak ranwers w trzy fałdy złożony. Podszewkę zapinaną na środku przodu na guziczki, pokrywa się gładko materyą niebiesko stalową, która przegląda przez żabot z koronkowego tiulu, ułożony z dwóch kawałków 45 cent. szerokich a 50 cent. długich, oprócz oszycia koronką. Żabot zmarszczony w górze do 16 cent. przyszywa się od spodu do paska pokrytego koronką, a na wcięciu w pasie przepina dwiema aksamitnemi patkami 2 cent. szerokiemi. Rękawów niedoszywa się u dołu przy szwie wewnętrznym na 6 cent., następnie zwierzchnią połowę podszywa się na 8 cent. szerokości aksamitem i wywija do wierzchu podług ryc. 9. Przybranie rękawów dopełnia od spodu przyszyta koronka, wywinięta na wierzch 5 cent. szeroko i przepięta dwiema patkami aksamitnemi.

N. 11—12 i ryc. 23 w N rze 25. Szlafroczek ranny formą princesse.

Ryc. 11 i ryc. 23 w N. 25 przedstawia ładne negliżowe ubranie odrobione z dyagonalu w kolorze tabaczkowym i szaro żółtym, ozdobione koronką żółtawą, 11 cent. szeroką. Podług małego modelu kroju ryc. 12 i dobrej formy stanika, łatwo można przykroić szlafroczek z małym trenem. Na małym modelu przodów zapinanych nakryte hafcki, oznaczona jest cienką linijką szerokość części pokrytych materyą przymarszczoną przy wykroju szyi i u dołu, na które trzeba kawałków prostych, około 27 cent. szerokich. U dołu szlafroczka wpuszczona jest pomiędzy materyał zwierzchni i listwę 3 cent. szeroka podwójna falbanka, ułożona w kontrafałdy. Wzdłuż przodów i u dołu nad falbanką naszywa się gładko w górę odwróconą koronkę, zaszytą w rogach i na środku trenu sposobem wskazanym na ryc. 11 i 23. Stojący kołnierzyk i mankiety pokryte są koronką. Szarfy ze wstążki repsowej 6 cent. szerokiej w kolorze szaro żółtym, wszywa się między szwy boczne i wiąże z przodu na kokardę.

N. 18. Ubranie dla małego chłopczyka. Krój jak do ryc. 1 w N-rze 23.

Krótkie majtki są z przodu przyszyte a z tyłu przypięte na guziki do spodniego stanika z szyrtyngu, pokrytego w środkowej części przodu zwierzchnim materyałem. Spódniczkę 205 cent. szeroką a 26 cent. długą, złożoną w kontrafałdy, wszywa się w pasek i przypina na guziczki do stanika. Obszerna, luźno puszczona marynarska żakieta, zapinana jest z przodu na dwa rzędy guzikow. Na modelu całe ubranie było z ciemno szafirowego cheviotu z otwartym ponsowym marynarskim kołnierzem, oszytym z brzegu, jak i widoczna część stanika, trzema rzędami sutaszu. W dość szerokich rękawach zastębnowane są przy ręku 3 zaszewki 6-8 c. długie.



N. 3. Parasolik z malowaną podszewką.

trzebny materyał na rozszerzające spódniczkę kontrafałdy. Spódniczkę pokrywają lekko nadmarszczone falbanki, $8\frac{1}{2}$ cent. szerokie, oszyte taśmą bronzową 2 i $3\frac{1}{2}$ cent. szeroką, przeplataną $\frac{1}{2}$ cent. szerokiemi paskami skóry naturalnego koloru. Na czwarty wolant zachodzi szarfa z 5 cent. szerokiej, bronzowej wstążki ottoman. Do 8 cent. szerokiego marynarskiego kołnierza dodane są na przodach długie ranwersy; sukienka zapina się w środku pleców na guziczki.

N. 20. Ubranie ze stanikiem trykotowym.

Długi, u dołu niezeszyty stanik paletocikowy z czerwo-

N. 19—21. Ubrania dla dziewczynek.

N. 19. Sukienka princesse dla dziewczynki.

Przy luźno wcinanej sukience formą princesse, odrobionej z jasno orzechowego beżu, dodaje się do pleców poniżej wcięcia w pasie poa na wcięciu w stanie obciska fałdy pasek 3 cent. szeroki. Spódniczka 30 cent. długa a 140 cent. szeroka, na 15 cent. pod stanik podchodząca, naszyta jest dwoma rzędami lekko nadmarszczonej; 8 c. szerokiej koronki wełnianej. Kołnierz kolisty, 9 cent. szeroki, także koronką oszyty.

N. 22. Ubranie dla niedorosłej panienki. Model i miary draperyi na ryc. 14.

Model sukienki odrobiony był z perkalu żółtego gładkiego i w deseń czerwony. O ile spódnica widoczna jest z pod długiej draperyi, garniruje ją się falbankami 16 c. szerokiemi, oszytemi wypustką czerwoną. Na ryc 14 dajemy mały model i miary przedniego bryta draperyi odrobionej z perkalu deseniowego, wzdłuż jednego brzegu zakończonego szlakiem; na draperyę materyał wzięty jest poprzecznie a szlak obraca się do dołu, jak to wskazują kreseczki skośne na ryc. 14, brakująca długość sztukuje się w górze. Brzeg górny sfałdowany wszywa się w pasek a brzegi boczne, sfałdowane do 20 cent. długości, przyszyte są na biodrach przy pasku. Tylna draperya, 172 cent. szeroka, składa się z brytów prostych, tak długich, jak spódnica, u dołu i z boków oszywa ją się szlakiem a w górze składa w kontrafałdy i wszywa w pasek. Jeden brzeg boczny podpina się w pukiel 36 cent. długi, drugi spuszcza się gładko. Stanik wycięty bluzkowy z półdługiemi rękawami u dołu w bufkę zakończonemi, opasany jest gorsecikowym paskiem z satynki.



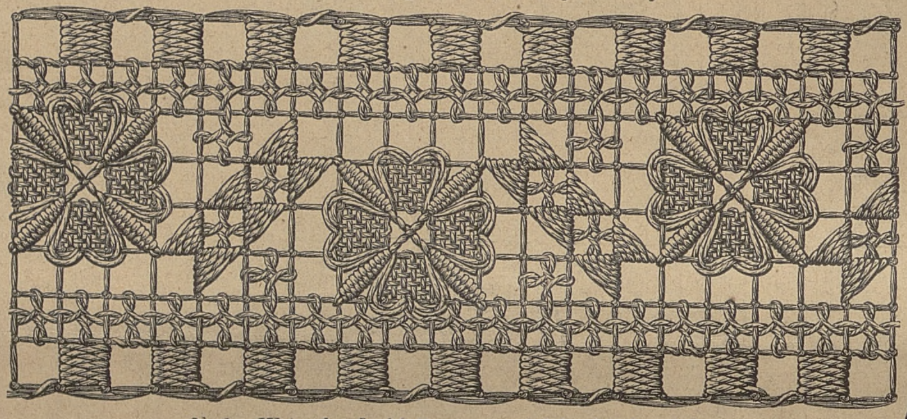
N. 4. Kapelusz koronkowy.



N. 2. Czepeczek z alzacką kokardą.



N. 7. Spódnica à la paysane z ubraniem z jednego boku. Zobaczyć tył spódnicy na r. 8.



N. 6. Wstawka do bielizny na pościel. Siatka gipiurowa.



N. 8: Spódnica à la paysane z ubraniem z boku. Przód na ryc. 7.

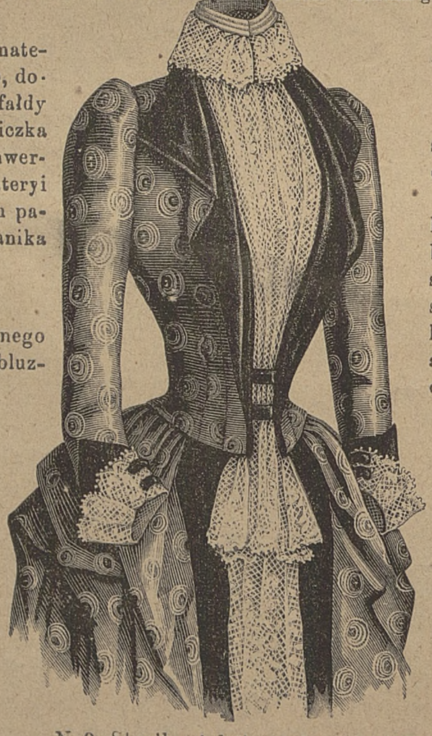
no bronzowego materyału trykotowego, dopełnia w kontrafałdy układana spódniczka kaszmirowa. Ranwersy na staniku z materyi w paski vieil-or i czerwonawo bronzowe; naszyte na kontrafałdach pasy, mankiety i szarfa przykrywająca przyszycie spódnicy do stanika z jasnej, gładkiej materyi vieil-or.

N. 21. Ubranie z paletocikowym stanikiem.

Pod otwarte przody stanika 45 cent. długiego, u dołu przecinanego w patki 10 cent. szerokie i prawie tyle długie, dodana jest część bluzkowa, w górze 12, u dołu 15 c. szeroka, krótsza o 9 cent. od stanika. Część tę przymarszcza się kilka razy przy wykroju szyi, u dołu spuszcza w bufę 6 cent. długą, z jednej strony przyszywa, z drugiej przypina na guziczki do przodów,

N. 24. Chusteczka szalowa.

Zgrabną strojną chusteczkę układa się z dwóch skośnych, 28 c. szerokich kawałków krepy, z których jeden ma 31, drugi 85 cent. długości. Podłużne brzegi skosów oszyte są 9 cent. szeroką a dolne poprzeczne 16 cent. szeroką koronką. Górne poprzeczne brzegi fałduje się do 13 cent., ścina skośnie w róg spiczasty i zapina z tyłu na guziczki. Następnie koniec skosu przepina się kokardą ze wstążki $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, a brzeg przyczepia się do wewnętrznej strony końca długiego. Ten ostatni przeprowadza się skośnie przez stanik, a na 18 cent. od brzegu spina się długą kokardą, do tej od spodu przyszyty jest 70 cent. długi kawałek wstążki, który opasuje się koło stanika i zapina z przodu pod końcem chusteczki.



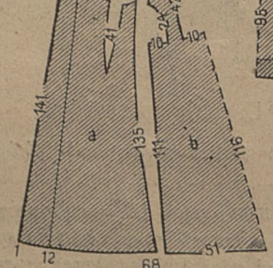
N. 9. Stanik z żabotem z koronki. Model kroju na ryc. 10.



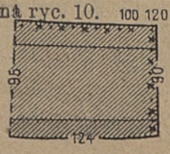
N. 11. Plecy do szlafroczka rannego, r. 23 w N. 25.



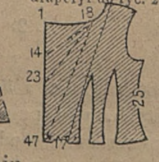
N. 13. Spódnica z draperyą do sukni, ryc. 20 w N. 25.



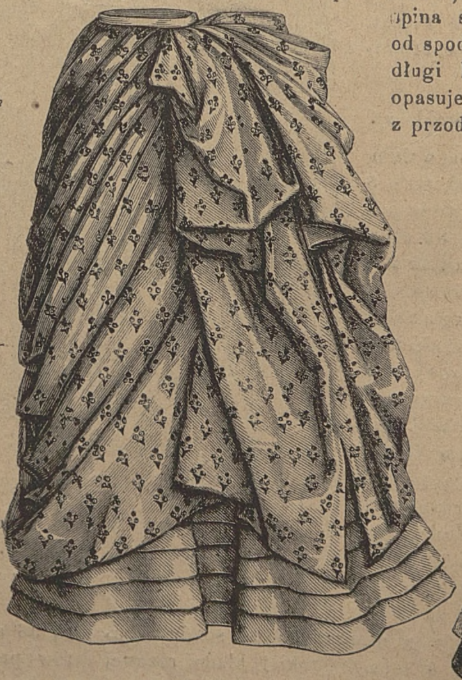
N. 12. Model kroju szlafroczka, rycina 23 w N. 25.



N. 14. Model kroju draperyi do ryc. 22.



N. 10. Model kroju stanika z żabotem, ryc. 9.



N. 15. Spódnica z draperyą do ryc. 21 w N. 25.



N. 16. Widok pleców sukni, r. 12 w N. 25.

N. 25 i 23. Paletocik z materyału koronkowego, ozdobiony rozetami.

Paletocik z koronki chantilly, dochodzący do wcięcia w stanie, na modelu ozdobiony był rozetami czarnemi dżetowemi ze złotem, naszytemi wszędzie na szwach i przy wykroju szyi. Kto nie lubi ozdób świecących, może dać rozety szydełkowe robione z czarnego kordonkowego jedwabiu, sposobem wskazanym na ryc. 23. Baskinę paletocika stanowi drobno splisowana koronka, 36 cent. szeroka, której przyszycie przykrywa w fałdki złożony kawałek koronki, przepinany rozetami. Takiż garnirunek i koronka zdobi półdługie rękawy. Rozetki szydełkowe zaczyna się kółkiem z 6 o. łańcuszka obrobionem 12 o. ścisłemi, dalej daje się 6 ząbków, każdy z 6 o. powietrznych. W następnym rzędzie w każdy ząbek robić 7 słupków dwa razy nawijanych, spajanych jedną pentelką a przedzielanych 5 o. pow.; w ostatnim rzędzie robi się w każde 5 o. pow. 1 o. ścisłe, 1 półsłupek, 3 słupki, 1 półsłupek, 1 o. ścisłe.

Opis do N. 25.

Nr. 1 –2. Opisy przy ryc. 22 i 25.

N. 3. Koronka szydełkowa do sukien letnich.

Ażurowa torsadka użyta do tej koronki, ma tę wielką zaletę, iż z łatwością daje się rozciągać lub zsuwać ściśle, odpowiednio do deseniu, przez co unika się grubych złożeń i odstających fałdek. Zaczynając robotę trzeba najpierw dwa kawałki torsadki krzyżować z sobą w zęby tworzące kwadraty, po-



N. 17. Szeroki szlak do serwety, ryc. 27 w N-rze 25. Haft płaski, sznureczkowy i dziergany.



N. 18. Ubranie dla małego chłopczyka. Kroj jak do ryc. 1 w N-rze 23.

N. 19. Sukienka formą princesse z ubraniem ranwersowem na staniku.

czem kolorową bawełną zarabia się środki kwadratów, dając naprzemian 4 słupki raz nawijane, zajęte w jeden pikot i 1 słupek dwa razy nawinięty zaczepiony w dwa pikoty torsadki. Górne obrobienie wskazane dokładnie na ryc. 3, robi się w następny sposób: ***, 2 podwójne słupki w pikot na czubku kwadrata, 5 o. pow., **, nitkę dwa razy zarzucić na szydełko, 2 podwójne słupki w następny pikot, górne oczka słupków zostawić nieprzerobione na szydełku, zarzucić dwa razy nitkę na szydełko, znów 2 pod. sł. w następny pikot, zarzucić dwa razy nitkę, 2 pod. sł. w czwarty pikot kwadrata i znów 2 podwójne słupki w przeciwległy pikot drugiego kwadrata, * przerobić jedną pentelką, razem 4 o. zatrzymane na szydełku czterech ostatnich słupków, przerobić jednym podwójnym słupkiem najbliższą, 2 razy zarzuconą na szydełko nitkę, zrobić drugi podwójny słupek w górne oczko ostatniego słupka, powtórzyć 2 razy od *, przyrabiając dwa ostatnie słupki w zatrzymaną na szydełku pentelkę od 5 o. górnego łańcuszka. Zrobić znów 5 o. łańcuszka i powtarzać od dwóch gwiazdek z tą różnicą, że teraz dwie pierwsze grupy podwójnych słupków nie są robione w pikot, lecz w górne połączenie słupków poprzedzającego rzędu, a rząd bieżący, robiony tam i napowrót, liczy o jedną grupę słupków mniej jak poprzedzający. Rząd następujący zaczyna się jak poprzednie 5 o. łań., robi dalej jak poprzedzający, lecz jest jeszcze krótszy o jedną grupę słupków.

Zrobić teraz 5 o. łańcuszka i powtórzyć od trzech gwiazdek. Koronkę zakończa się w górze drabinką ze słupków, przedzielanych 1 o. pow., a u dołu obrabia ząbkami, doładnie wskazanemi na ryc. 3.



N. 20. Sukienka ze stanikiem trykotowym.

N. 21. Sukienka z paletocikowym stanikiem.



N. 22. Suknia dla niedorosłej panienki. Model kroju draperyi na ryc. 14.



N. 23. Rozeta szydełkowa jako pasmanterya do paletota ryc. 25.

N. 5—6, 15 i 36. Sukieneczka dla dziecka. Robota tkacka i szydełkowa.

Ryc. 5 i 36 przedstawiają przód i plecy sukienki wełnianej tkacką robotą, na którą potrzeba kawałka 22 c. szerokiego a 200 długiego. Na ryc. 15 daliśmy wymiar stanika; brzegi boczne pod pachą są ścięte trochę skośnie, na ramieniu zaś od gwiazdki do dwukropka i wokoło szyi od 1 do 5 zostawione są brzegi proste. Rękawki są 20 cent. szerokie. Spódniczka z przodu i z boków gładka, z tyłu zmarszczona, przyszywa się do staniczka. Rycina 5 daje wzór tła robotą tkacką, tudzież ząbki brzeżne i wyszycie grubą włóczką.

D. n.



N. 24. Chusteczka szalowa.



N. 25. Paletocik koronkowy. Zobaczyć rozetę na ryc. 23.